

Niezwykły przypadek Dory Reym

IZABELA TUMAS-MATUSZEWSKA

Od pewnego czasu z podejrzliwością patrzę na przedwojenne budynki Będzina. Dokładniej: od 2006 roku, kiedy to z wielką pompą wydano zapiski Rutki Laskier. W nieświadomości, że oto w tych murach działo się coś istotnego, przez lata deptę chodnik obok domu, gdzie w 1943 roku dziewczyna notowała relacje z czasów wojny. Jak na ironię losu czternastolatka zginęła w Auschwitz, a jej cienki zielony zeszytek przetrwał – przez te wszystkie lata przechowywała go jej znajoma, Stanisława Sapińska. Tak więc lustruję powstałe przed wojną domy, jakbym tym razem nie chciała dać się zaskoczyć, a jakimś cudem odkryć tkwiące w milczących ścianach tajemnice o tych, co tam mieszkali, odsłonić ich związki z historią tego miasta, umiejscowić znowu w czasie i przestrzeni.

Kompasem, który naprowadza mnie co i rusz na okoliczności związane z wojenną historią Będzina jest wrażliwość na ten moment jego dziejów, jakaś podskórna łączność z tymi, co wtedy żyli. To trochę za sprawą opowieści babci, ale też dlatego, że wychowałam się w miejscu, gdzie rozegrały się tragicznie wydarzenia – na Kamionce, najstarszej części osiedla Warpie. Z opowieści babci wiem, że przed wojną był to teren upstrzony lepiankami i ziemiankami, w których wegetowali bezrobotni, także ci, którzy czasowo tracili pracę w pobliskich kopalniach. Wydobywali wtedy węgiel na własną rękę w tzw. „biedaszybach” i bywało, że zasypywani – tracili w nich życie.

Tablica

Właśnie tutaj, na obrzeżach miasta, w najbiedniejszej dzielnicy Będzina, hitlerowcy tworzą getto. Ostatnie miesiące życia spędzą w nim żydowscy mieszkańcy, których stłoczono w nieludzkich warunkach, zanim 1 sierpnia 1943 roku pognano do wagonów na mocy decyzji o ostatecznej likwidacji tego miejsca. Nie wszyscy jednak stają w grupie, której kazano wędrować w dół ulicy do stacji kolejowej, a dalej do celu, co do którego nie mieli złudzeń. Są też tacy, co wyrażają sprzeciw i – choć bez szans na zwycięstwo – nie pozwalają ustawić się w szeregu.

Na pamięć znam słowa, które opisywały ich koniec, płowiąły bowiem na tablicy zawieszanej na ścianie



Tablica przy ul. Rutki Laskier 24 w Będzinie umieszczona tam w 1947 r., odnowiona przez Fundację Brama Cukermana i odsłonięta ponownie 7 września 2017 r. Fot. arch.

domu, gdzie przez lata mieszkalam: *Dnia 3.8.1943 r. zginęli w bunkrze na tym podwórzu w nierównej walce z najeżdżącą hitlerowskim członkowie Droru i Poale, Sjonc (C.S.) Frumka Plotnicka, Herszel Szpryngier, Baruch Gaftek i ich towarzysze (...) Pamięć ich będzie wiecznie! (...)* To zdołam odczytać z wyblakłych wtedy liter i tyle

pewnego razu poprawiam, wypełniając czarną farbą zagłębienia w jasnym kamieniu. Robię to dla tych, którzy w poszukiwaniu korzeni i śladów przeszłości przyjeżdżają z daleka na podwórze tego domu.

Najpewniej w 1993 roku miejsce odwiedza Mira Reym Binford, która zbiera materiały do swojego filmu „Diamonds in the Snow” (1994) – o trzech dziewczynkach z Będzina, które przetrwały wojnę. Jedną z nich jest ona sama. Miała pięć lat, kiedy jej matka i ojciec postanowili przecześć w ukryciu likwidację getta. Ich przypadek jest niezwykły, bo mimo że ostatecznie nie udało im się uciec w bezpieczne miejsce i zostali rozdzieleni – los pozwolił cieszyć się rodzinie wspólnym życiem jeszcze przez długi czas. W latach siedemdziesiątych Mira nakłania matkę do pisania wspomnień, a ta – wbrew początkowemu oporowi – przelewa na papier relację ze szczęśliwych lat w Będzinie sprzed wojny i koszmarnych z czasów jej trwania.

Zanim nastąpiło piekło

O filmie Binford i historii jej rodziny dowiaduję się dopiero w 2018 roku podczas promocji wydanych przez Fundację Brama Cukermana wspomnień Dory Reym „Hob betuchen! Miej nadzieję!” Przywieram do nich jak do dawno wyczekiwanego gościa, co przynosi najświeższe wiadomości.



Będzin, ul. Małachowskiego 36. W tym budynku na 3. piętrze Rembiszewscy mieszkali do 1941 r.

fol. Izabela Tumas-Matuszewska



BĘDZIN. Ul. Małachowskiego.

Pocztówka: Będzin, ul. Małachowskiego. [Wyd.: „Ruch”, 1935–1944]. Ze zbiorów Polony, Public Domain.

Odsłaniają mi tajemnice miejsc, które dobrze znam, i które od zawsze uważałam za swoje. Śledzę więc Dorę za jej przyzwoleniem i z jej zachętą odkrywam Będzin, którego dawno już nie ma.

Ester Doba Pacht (Dora Reym) rodzi się w Wyszku. Do Będzina przybywa z matką i ojczymem, już tutaj na świat przychodzi jej rodzeństwo. Zazna wiele szczęścia w mieście, nad którym górują wtedy malownicze ruiny XIV-wiecznego zamku. Wśród pozostałości dawnej warowni obronnej spotyka się z koleżankami, a potem umawia na randki z narzeczoną. Cztery lata przed wojną wychodzi za Mońka Rembiszewskiego. Młodzi zamieszkują przy Małachowskiego 36.

To główna, reprezentacyjna ulica Będzina, na której tętni życie: pełna jest sklepów, kawiarni, restauracji, stoi przy niej hotel Bristol, kino Corso, przedłuż ulicy rosną niskie drzewa, przysiadając jej uroku, a środkiem – hałaśliwie bujając się na torach i pobrzękując – jeżdżą tramwaje. W okresie przedwojennym Małachowskiego jest chyba jednym z najczęściej fotografowanych miejsc w Będzinie, zaraz po malowniczych ruinach na Wzgórzu Zamkowym. Rok przed wojną na świat przychodzi jedyne dziecko Rembiszewskich, Mirusia, oczko w głowie obydwu rodzin. Moniek, który jest zapalonym fotografem, rokrocznie w dniu urodzin córki robi jej zdjęcie – dwie odbitki przetrwają w wo-

jennej zawierusze – po jednej u każdego z rodziców.

Dora często bywa z córką w mieszkaniu matki przy ulicy Modrzejowskiej 70, gdzie odbywają się spotkania rodzinne. Chyba tam najczęściej słyszy słowa rodzicielki: *hob betuchen!* – co znaczy „miej nadzieję!”, które okazują się wielką pociechą w czasie wojny. Dokładnie przy tej samej ulicy, ale po przeciwnej stronie, pod numerem 87 matka Dory prowadzi rodzinny biznes – przetwórnę „Owoc”. Dziś ulica ta zdaje się pogrążona w letargu – ciszę tylko od czasu do czasu przerywa syrena, bo ochotnicza straż pożarna ma swoją siedzibę przy ul. Modrzejowskiej, ale trzeba wiedzieć, że przed wojną kwitło tutaj życie handlowe. Było tłumnie i gwarno za sprawą codziennej krzątaniny interesantów, kupców i właścicieli przedsiębiorstw maści wszelakiej.

Kiedy nikt w Będzinie nie wie jeszcze nic o Dorze, pod wspomnianym adresem fotografuję sztyl wytwórni soków owocowych i naturalnych Chany Blumenkranc – matki Dory, która po śmierci drugiego męża prowadzi interes z dziećmi. (Zdjęcie tego i innych sztyldów, odtworzonych ze starej książki telefonicznej przez (wówczas) Inicjatywę Brama Cukermana, potrzebne są mi do projektu edukacyjnego o historii miasta, który realizuję ze swoimi uczniami.) W czasie wojny „Owoc” zmieniła właścicielką, potem zostanie połączony z innym

przedsiębiorstwem, a na koniec majątek firmy zostanie rozkradzony przez Niemców. W styczniu 1945 roku Dorze udaje się odzyskać jedynie butelkę esencji pomarańczowej, którą znajduje zamrożoną na podwórzu oraz kilogram sacharyny...

Początek końca

Tymczasem trwa wojna, mnożą się obostrzenia i zakazy – Żydzi nie mogą wychodzić na główną ulicę, jeździć tramwajami, muszą oddać wszystkie kosztowności, a do ubrania przyczepić *Judenstern*. Wygodne mieszkanie przy Małachowskiego Rembiszewscy opuszczają pod koniec 1941 roku. Zabierają tylko pamiątki: trochę porcelany, kryształ, albumy ze zdjęciami. Szlak ich przeprowadzek wiedzie przez ulicę Podjazie, aleję Kołłątaja, aby w 1942 roku – jak wszystkich Żydów z Będzina – zakończyć się w getcie na Kamionce. Trzymają się razem z rodzicami Mońka. Znam dobrze budynek, do którego zostają przeniesieni przy ówczesnej Kasernenstrasse 5 (obecnie ul. 1 Maja), mieszkała tam moja koleżanka – to charakterystyczny narożny dom z cegły, do tej pory nieotynkowany. Stał przy samej granicy getta, za nim rozciągało się pole, a tuż obok tkwiła stara chałupa. Moniek i Dora przysposobili ją do zamieszkania, a za szafą urządzili kryjówkę szeroką na metr – z materacem i poduszkami. Śpią tam co noc, bojąc się łapanek na terenie getta, a po-



nieważ te się nasilają, dodatkowo kąpią pod chatą bunkier. Nie będzie jak inne tego rodzaju miejsca, które w niedalekiej przyszłości zostaną ostrzelane lub z których wywlecze się ludzi, żeby ich ciała przysypać potem wapnem i zostawić na podwórzu, jak to miało miejsce przed tamtym domem z tablicą przy Rutki Laskier 24. Bunkier Dory i Mońka przyczyni się do ocalenia im życia.

Zanim jednak wykorzystają swoją kryjówkę żona ma okazję wykazać się odwagą i brawurą, bo jej mąż zostaje zatrzymany w związku ze sprawą nielegalnej sprzedaży arkusza żelaznego. Dora postanawia ratować Mońka. Ładnie się ubiera (jak opisuje: w malinową garsonkę) i – stawiając wszystko na jedną kartę – jedzie tramwajem do Katowic. Bez przepustki, bez obowiązkowej gwiazdy Dawida, udaje, że czyta książkę. Stara się być naturalna i swobodna, chociaż litery skaczą jej przed oczami. Idąc już ulicami Katowic wspomina: „Zaledwie trzy lata temu wraz z Mońkiem spędziłem wiele przyjemnych godzin w tym żywym, kosmopolitycznym mieście, chodząc na koncerty lub do opery” (wszystkie cytaty pochodzą z jej książki). W drodze do Urzędu Celnego słyszy jeszcze „takty muzyki dobiegającej z daleka, z kawiarni, które niegdyś należały do Żydów”. Idzie wprost do urzędu i żarliwie zapewnia o niewinności męża. Czy to jej urok osobisty, czy miękkie serce inspektora Derringa – nie wiadomo, faktem jest, że udaje jej się go przekonać – Moniek zostaje zwolniony, pod warunkiem jednak, że stawi się na żądanie. Niedługo potem musi pilnie się ukryć, bo taka prośba rzeczywiście przychodzi.

Dawne opowieści mojej babci o tym, że przed wojną po Czarnej Przem-

szy pływało się łódkami gotowa byłam wsadzić między bajki, bo jak to? Przecież rzeka jest wąska, uregulowana, płynie wartko równym korytem. Ale kiedy Dora szuka kryjówki dla Mońka, wody rozlewają się pod ruinami zamku szerokim łukiem, a jej brzegi porastają wysokie zarośla. Właśnie nieopodal, w opuszczonej chacie przy ul. Podzamcze stoi stara chata, w której Moniek spędzi pół roku, w tym zimę na przełomie 1942 i 1943, całymi dniami leżąc pod kołdrą, żeby nie zamrznąć. Dora co tydzień przynosi mu jedzenie, z duszą na ramieniu przemycając pomiędzy dwoma cmentarzami – katolickim i kirkutem. „Niewiele mogliśmy sobie dać, poza miłością i nadzieją, której nigdy nie straciłam, nawet w najciemniejszych chwilach życia” – wspomni potem. Ponieważ Urząd Celny nie odpuszcza i dopytuje o Mońka, Dora ubiega się o wstawiennictwo znanego prawnika, a potem wybiera się na rozmowę do sekretarza niemieckiego urzędu cywilnego. Ten – deklarując się jako przyjaciel Żydów – obiecuje pomoc. Kilka tygodni później na oczach Dory pali teczkę z dokumentami jej męża w sprawie aresztowania, uwalniając go tym samym z kryjówki. Moniek może wreszcie wrócić do żony i córki, na nędzną Kamionkę, do tego przekłętą miejsca, gdzie po raz ostatni każde z małżonków zobaczy swoją rodzinę. Rodzice Mońka trafiają do Auschwitz wcześniej, po łapanie na terenie getta jeszcze przed jego likwidacją, zaś rodzina Dory właśnie wtedy, w sierpniu 1943 roku. Ktoś z Będzina na obozowej pryczy wspomni, że kiedy po jej bliskich przyszli esesmani, Jakub, młodszy brat, próbował wyrwać jednemu z nich karabin i zastrzelono go na miejscu.

Bunkier i obóz

Kiedy kula dosięga Jakuba, Rembieszewscy z pięcioletnią Mirusią siedzą już w wykopanym przez siebie bunkrze. Nora, w której z ledwością się zmieścili, pozostaje ciemna i zimna, bo jedyny dopływ powietrza i światła jest możliwy dzięki niewielkiej dziurze wychodzącej na znajdujące się za domem pola. Te same, po których goniłyśmy w dzieciństwie z koleżankami, niepomne tego, że ziemia ta kryła kiedyś trójkę z naszego miasta, która bardzo chciała przeżyć. Lichy schowek jest im domem przez siedem dni, trwają tam niedożywieni i bez picia, odchodząc od zmysłów. Kiedy decydują się na wyjście Będzin jest już *Judenrein* – oczyszczony z Żydów i nikt nie może im pomóc bez narażania się na niebezpieczeństwo. Mają szczęście, że po prostu ich nie zabito, tylko skierowano do obozu pracy w dzielnicy Małobądz.

Mirusia zostaje ukryta na strychu, a jej nieobecność nie umyka uwagi oficera następnego dnia podczas apelu. Jako matka dziecka, które nie powinno w tych warunkach zginąć, Dora zostaje skierowana do transportu do Auschwitz. Na przystanku w Sosnowcu niepostrzeżenie wmiesza się w grupę innych Żydów, a znajomy policjant pomaga jej trafić do ekipy, która wyrusza sprzątać zlikwidowane getto na Środuli, obok Będzina. „Stamtąd udałam się przez pole do Rossnera gdzie pracowali Żydzi z obozu w Małobądz” – pisze Dora, i nie ma w tych słowach ani cienia grożącej jej śmierci, gdyby została złapana podczas tej ucieczki. U będzińskiego przedsiębiorcy, który prowadził sieć szwalni, tzw. szopów i znany był z pomocy Żydom, Dora zmienia wygląd – obcina włosy, przebiera się, a znajomi pomagają wrócić jej na Małobądz, do męża i córki. Od razu ukrywają Mirusię – w stajni obozowej pod podłogą, gdzie przebywa już jedna kobieta ze swoim dzieckiem.

Jakiś czas później więźniowie obozu zostają przeniesieni do dawnych koszar wojskowych przy dworcu kolejowym. To kolejny punkt na mapie Będzina, z którym w jakiś sposób jestem związana – niektóre z tych budynków odnowiono, w jednym z nich mieszka moja mama. Odkąd znam historię Dory trudno mi o tym nie myśleć – za każdym razem, kiedy tam jestem, wyobrażam sobie, jak siedzi gdzieś tu na schodach i myśli, co dzieje się z jej córeczką, czy jest jej dobrze u obcych ludzi? Bo Mirusię udaje się uratować. Wszystko dzięki temu, że Dora i Moniek byli wśród tych więźniów, którzy codziennie wracają z koszar do pracy na Małobądz. Pewnego dnia Dora obiecuje znajomej, która oddała ma-

lutkie dziecko na przechowanie pewnej folksdojczce z Królewskiej Huty, że będzie obserwować, kiedy tamta przyjdzie pod obóz pokazać, że niemowlę ma się dobrze. Panie przychodzą we dwie i wtedy Dora wpada na pomysł, że jedna z nich mogłaby przecież przygarnąć Mirusię! Drżącymi dłońmi piszą z Mońkiem gryps z prośbą i rzucają pod nogi spacerujących kobiet. Odpowiedź jest następująca: *przyręchtujcie...* Dora wie, że to jedyna szansa na ocalenie, zabiera córeczkę ze schowka pod stajnię, obiecuje, że niebawem do niej dołączy, ociera jej łzy, a Moniek podnosi małą do góry i przekazuje komuś po drugiej stronie muru. W tym czasie inni więźniowie próbują odciągnąć uwagę strażników od tego miejsca. To kolejne niezwykłe zdarzenie w życiu tej rodziny – wszystko się udaje, nikt nie zauważa ucieczki dziewczynki z obozu, tylko Dora zalewa się łzami, powtarzając „Mojego dziecka już nie ma!”

Ocalenie

Mirusia trafia do Sosnowca, na Sielec, do domu państwa Dyrdów przy ulicy Świętej Barbary 12b. Maria Dyrda to siostra tej, która przygarnęła malutkie dziecko i przyszła pokazać je pod obóz (nazywała się Klara Zroska). Siostry – z domu Madaiskie – mają dobre serca, pochodzą ze śląskiej rodziny folksdojczów, obie zamężne są z Polakami. Dyrdowa ma już starsze dzieci: Urszulę i Pawełka. Jest dobra dla dziewczynki, dba o nią i traktuje jak swoją. Niestety, po kilku miesiącach umiera. Rodzeństwo musi więc zdobywać pożywienie dla całej rodziny, bo w domu przebywa jeszcze Paweł Dyrda, ich ojciec, który ukrywa się za odmowę podpisania folkslisty. Kiedy do domu przychodzi ktoś obcy, on i Mirusia chowają się za szafą. To schronienie nie jest dziewczynce obce, jednak przebywanie w ciasnym ukryciu z obcym mężczyzną nie może być komfortowe. Dyrda nie wyda Mirusi, rodzina bezpiecznie przechowa ją do momentu powrotu Dory, ale chwilami będzie wobec małej apodyktyczny, tresując ją w czytaniu, pisaniu czy recytacji, a zdarza się też, że użyje pejcza. Po wojnie Paweł Dyrda zostanie uznany za folksdojczę i zdrajcę, ale Dora uchroni go od śmierci, zaświadcza, że ocalił życie jej córki.

Patrycja Dołowy książce, będącej zapisem rozmów z dziećmi Holocaustu, nadała tytuł „Wróć, gdy będziesz spała” (Czarne, 2019). Między innymi te słowa słyszały dzieci żydowskie zostawiane przez matki u obcych, żeby zwiększyć ich szansę na przeżycie. Większość tych kobiet nie wróciła nigdy, ani we śnie,

ani na jawie, więc Mira należy do szczęśliwców, którym zwrócono oboje rodziców.

Życie w nadziei

Według relacji Dory zimą 1944 roku z Będzina do Auschwitz–Birkenau trafia najpierw Moniek, niedługo potem ona. Jakaś ręka opatrności czuwa wtedy nad nią, jako jedna z nielicznych z transportu zostaje wybrana do pracy w fabryce zapalników do pocisków artyleryjskich „Union Werke”. Musi być na nogach nocą, kontroluje jakość pocisków, ale ma przynajmniej dach nad głową, ciepło, a w dzień może odpocząć. Przywyka do warunków obozowych, nadzieją napawa ją fotografia dziecka, która przetrwała przyklejona pod podeszwą jej stopy. Zimą Dora znajduje w śniegu mały brylant, ale oddaje go za kawałek chleba – kosztowności na nic więcej nie mogą się tam przydać. Ten motyw jej córka wykorzysta w przyszłości, umieszczając „diament” w tytule swojego filmu.

Ale to nie koniec niezwykłych przygód w życiu Dory. W styczniu 1945 roku udaje jej się uciec z marszu śmierci zaraz pierwszego dnia. Razem z koleżanką trafiają do Poręby koło Pszczyny, gdzie ukrywają się przez chwilę u Marty Copek i jej matki. Potem jadą do Katowic, a stamtąd tramwajem do Sosnowca. Tym razem podróż przebiega bez strachu, Dora dookoła słyszy już tylko język polski, nie niemiecki, jak wtedy, kiedy wybrała się załatwić sprawę Mońka. Urządza się w Sosnowcu przy ulicy Wspólnej 6, próbując nadrobić z córką stracony czas.

Po kilku miesiącach znajduje ją tam Moniek, który był więźniem Blechhammer, Gross–Rosen i Buchenwaldu i również przeżył „marsz śmierci” między obozami. W Langenstein–Zwieberge znosił nieudzielne warunki przy budowie podziemnych tuneli do produkcji samolotów wojskowych. Rodzinie Mońka widocznie pisane było życie, bo mimo iż zarządzono kolejny marsz ewakuacyjny, on ukrył się w latrynie, a kiedy znajduje go tam Niemiec i próbuje zmusić do wyjścia z obozu, wycieńczony Rembiszewski odmawia. Niemiec zostawia go przy życiu, twierdząc, że szkoda na niego kuli, bo i tak zdechnie... Wszyscy ewakuowani wtedy więźniowie zostali rozstrzelani w lesie. Po wyzwoleniu obozu przez amerykańców Moniek leczy się w Halberstadt i przez przypadek odwiedza pobliski obóz kobiecy. Spotyka tam dziewczęta z Auschwitz i od nich dowiaduje się, że Dora żyje. Z ocalałymi przyjaciółmi zdobywa więc samochód i dociera nim do granicy z Polską, a stam-

tań – z oddziałem polskim wracającym z frontu – znów do Katowic. Wydaje się, że w życiu tych dwojga wiele dróg prowadzi do tego miasta.

Nowy początek

Rembiszewscy nie zdecydowali się zostać w Polsce – w 1947 przez Czechy wyruszają do Niemiec. W bawarskim miasteczku Schwandorf cztery lata czekają na wizę do USA, by wreszcie osiedlić się w Nowym Jorku. Już w podeszłym wieku Dora uczy się rysować i malować, co zawsze ją pociągało. Trzy lata przed setnymi urodzinami prezentuje nawet światu swoje prace na wystawie w Connecticut. Są to głównie obrazy olejne i akwarele: martwe natury, pejzaże, ale również portrety. Z tęsknoty za światem, który straciła w Holokauście, narysowała węglem członków swojej rodziny, których zamordowali Niemcy.

W roku 1974 na prośbę córki Dora zaczyna spisywać swoje wspomnienia z czasów wojny. Zaczyna z niechęcią, ale potem przyznaje: „Jak tylko zaczęłam pisać, nie mogłam przestać. Czulałam się, jakbym miała w sobie truciznę, którą muszę zwymiotować”. Kiedy Moniek zachoruje Dora całkowicie rzuca malowanie i pisanie, poświęca się wyłącznie opiece nad mężem, który umiera w 1996 roku. Książka „*Hob betuchen! Miej nadzieję!*” zostaje wydana trzy lata po śmierci jej autorki. Do druku przygotowała ją profesor Mira Reym Binford, która jako dziewczynka przez tydzień leżała w bunkrze getta będzińskiego, przefrunęła przez mur obozu w Małobądzu i długo czekała w szafie na swoją niezwykłą matkę i prawdziwe życie. ■

Dora Reym „Hob betuchen! Miej nadzieję! Wspomnienia Dory Reym z czasów Holocaustu” pod red. Miry Reym Binford. Będzin 2018.

